GiLA-my

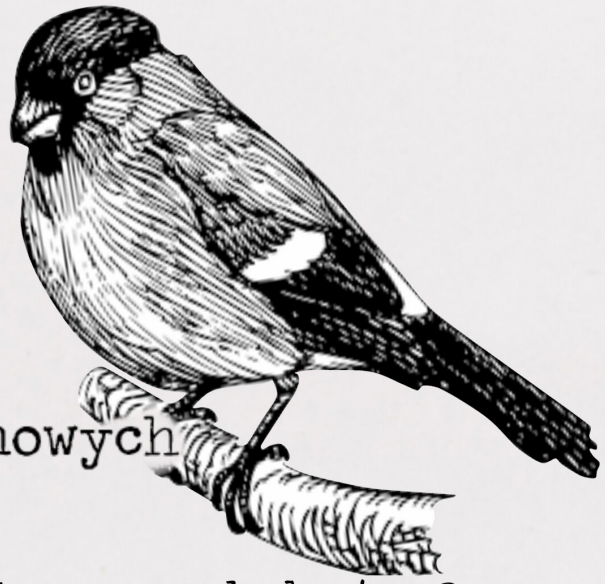

w numerze:

- Moc sprawcza Michała Wójcika
- Witamy w GiLA - słów kilka o nowych nauczycielach
- Wałęsa - Żywa legenda czy współczesny bohater?
- Za równość waszą i naszą - relacja z Marszu Równości
- Spotkania z fantastyką - Copernicon 2017

GiLA-my, nr 1 (26) listopad 2017

Od redakcji

Po beztroskich letnich dniach nadeszła era konkursów przedmiotowych oraz prac olimpijskich, którym towarzyszą jesienne deszcze i orkany.

Przez minione trzy miesiące wiele działo się w GiLA. Gościliśmy Lecha Wałęsę, co relacjonujemy na łamach naszej gazetki piórem Zuzanny Kufel. Z kolei Stanisław Kostulski uczestniczył w II Szkolnym Forum Młodych Badaczy. Z inicjatywy pani Hanny Kiedewicz-Nappi zorganizowano warsztaty pierwszej pomocy psychologicznej zrelacjonowane przez Zuzannę Kuffel. Nowe nauczycielki – pani Sylwia Jędrzejewska i Magdalena Beynon – zdążyły się już zaaklimatyzować w szkolnej społeczności. Druga z nich nawet zaangażowała się w organizację halloween, z którego kilka zdjęć zamieszczamy w gazetce. Odbył się też koncert zaduszny. W takim klimacie utrzymany jest wiersz „Szara bluza" publikowany na łamach „GiLA-my" przez nieujawniającego się jeszcze ucznia.

Poza murami GiLA w grodzie Kopernika również nie można było narzekać na nudę. Ulicami Torunia przeszedł pierwszy marsz równości, który dla GiLA-my relacjonuje Stanisław Kostulski. Z kolei Marta Rogulska uczestniczyła w toruńskim Festiwalu Fantastyki i Popkultury COPERNICON 2017.

Na długie jesienne wieczory niezawodne są filmy i książki. Martyna Sobczak sprawdza, co i dlaczego czytamy, a Marta Rogulska zastanawia się nad fenomenem „Harry'ego Pottera". Nikola Popielarz obejrzała i zrecenzowała dla Was „To" – horror na postawie powieści Stephena Kinga.

Początek roku szkolnego 2017/18 w GiLA obfitował w różne wydarzenia – naukowe i kulturalne. Czy nowy Samorząd Uczniowski wprowadza życie w mury naszej szkoły? – temu przypatrzymy się w kolejnym numerze GiLA-my.

Zuzanna Kuffel

Spis treści

Naukowo w GiLA…..……..…….……..3

Żywa legenda czy współczesny bohater?.....4

Większa moc sprawcza…….……..6

Witamy w GiLA…..……..……...……...7

Najważniejsze to nie szkodzić…..……..……..……...……...9

Co i dlaczego czytamy?.....10

Szkoła inaczej……..……....…….……...…….11

Moc pluszowego misia……...……...12

Za równość Waszą i Naszą……..……13

Ty też wypłyniesz na powierzchnię……..15

AnoreksJA……16

Armia przeziębionych nerdów gubi się na Starówce, czyli Copernicon 2017……18

Róż! – performans jako medium aktywności twórczej Marii Pinińskiej–Bereś……19

„Harry Potter" i Dlaczego Dorośli Nadal Chcą To Czytać……...22

Głosy, które słyszymy—Jak mają się do prawdy?.....23

Co nam w duszy gra……..24

Naukowo w GiLA

Stanisław Kostulski

Fot. Zuzanna Sędziak

12 października w auli szkolnej odbyło się II Szkolne Forum Badaczy. Zeszłoroczni olimpijczycy mieli doskonałą okazję do zaprezentowania swoich prac. Przez cały dzień uczniowie GiLA mogli zapoznawać się z licznymi posterami młodych badaczy. W trakcie lekcji i na przerwach ich autorzy z chęcią odpowiadali na pytania i dumnie prezentowali osiągnięcia. Po południu odbyła się najważniejsza część forum – złożona z krótkich wystąpień młodych naukowców na temat ich inspiracji, metod pracy i wyników badań. Spotkanie otworzył wykład dr hab. Katarzyny Roszek z Wydziału Biologii i Ochrony Środowiska UMK, pod tytułem *Niemożliwe nie istnieje – indukowane pluripotencjalne komórki macierzyste.* Pod zawiłym tytułem kryła się opowiedziana prostym językiem historia badań nad komórkami macierzystymi i ich możliwościami przeobrażenia się w każdą komórkę w naszym organizmie, które zostały uhonorowane w 2012 roku Nagrodą Nobla w dziedzinie medycyny i fizjologii. Następnie szesnastu uczniów klas licealnych zaprezentowało wyniki swoich badań z biologii, chemii, fizyki i geografii. Różnorodność tematów była ogromna: od skali mikro do makro, od badań mających zastosowanie w medycynie po te przydatne w rolnictwie czy rekreacji. Prezentowano doświadczenia, badania teoretyczne i obserwacje. Przybyło wielu znamienitych gości: prof. dr hab. Daniela Szymańska, prof. Winicjusz Drozdowski, dr hab. Urszula Kiełkowska, dr Monika Wiśniewska, dr Katarzyna Przegiętka, dr Józefina Turło, dr Andrzej Wolan i dr Aleksandra Pietkiewicz-Graczyk. Ostatnim punktem forum był panel dyskusyjny, w którym wzięli udział przybyli goście – osoby z bogatym dorobkiem naukowym oraz szerokim doświadczeniem w oświacie i szkolnictwie wyższym. Publiczność miała okazję wysłuchania historii przybyłych na temat ich pierwszych badań, pierwszych inspiracji czy pracy na uniwersytecie. Podczas panelu dzielono się także licznymi uwagami i spostrzeżeniami na temat oświaty, nauki i roli młodych badaczy. Po bardzo owocnych trzech godzinach Forum zakończyło się, a młodzi naukowcy zostali nagrodzeni upominkami i certyfikatami uczestnictwa. Program wystąpień i biuletyn z zebranymi materiałami są dostępne na stronie szkoły w zakładce Szkolne Forum Badaczy. Organizatorem wydarzenia był zespół nauczycieli przedmiotów przyrodniczych.

Fot. Zuzanna Sędziak

Żywa legenda czy współczesny bohater?

Zuzanna Kuffel

„Dobrze jest uświadomić sobie, że ktoś, kto jest legendą, to także człowiek”.

26 września Lech Wałęsa spotkał się z młodzieżą Liceum Akademickiego w Toruniu. Wejściu prezydenta na salę towarzyszyły oklaski na stojąco. Gościa powitała przewodnicząca SU, która przypomniała zebranym ważne fakty z jego życiorysu. Potem prowadzący spotkanie prof. Roman Bäcker oddał już głos gościowi. „Obowiązkiem moim jest przekazać wszystko, co wiem o przeszłości” – rozpoczął prezydent. Wymieniał wyzwania, jakie stoją przed młodymi, wykształconymi ludźmi. „Moje pokolenie ze mną na czele doprowadziło was do wolności, ale wy musicie to oprzyrządować” – podkreślał. Wezwanie do odpowiedzialności za kraj trafiło do wielu uczniów. „Pan prezydent powiedział, że to my będziemy budować Polskę, a politycy starszych pokoleń powinni powoli zacząć wycofywać się z aktywnego życia politycznego, ponieważ mogą być powiązani różnymi układami ze starym systemem. To wyjątkowo utkwiło mi w pamięci” – powiedział po spotkaniu Stanisław Świtała z klasy 1dL. Jakub Królak – licealista biorący czynny udział w debatach oxfordzkich – dopytywał prezydenta: „Czy uważa pan, że w dyskursie demokratycznym absolutnie każde zdanie, każdy pogląd wygłoszony przez obojętnie jaką osobę, niezależnie od jej czynów, jest warty uwagi i rozważenia?”. Odpowiadając, Lech Wałęsa obrazowo przypomniał czasy, kiedy pojawiły się pierwsze samochody. Przed samochodem biegł ktoś z workiem i rozsuwał ludzi, żeby ich nie porozjeżdżać. Pojazdów przybywało, więc wprowadzono przepisy ruchu drogowego. „Popatrzcie na te przepisy, ile tam wolności zabrano?” – spytał retorycznie prezydent, jednocześnie wskazując na konsekwencje jeżdżenia bez żadnych regulacji. Z wypowiedzi Wałęsy płynęło przesłanie, że mając wolność, musimy być za nią odpowiedzialni. „Jeśli wolności użyjesz źle, to drugi raz nie zdążysz wcale. Dostaniesz takie lanie, że nie odważysz się nadużywać tej wolności” – tłumaczył.

W połowie przemówienia gość, nie po raz pierwszy podczas tego spotkania, zażartował: „Z mojego monologowania nikomu nie wolno wyjść. Nikt nie lubi monologować do pustej sali. Przeszkadzają mi też śpiący i chrapiący”. Uczniowie nie spali, zadawali natomiast liczne pytania i mimo skrajnie różnych w wielu kwestiach poglądów słuchali z żywym zainteresowaniem. „Nie ma tabu. Czym trudniejszy temat, tym lepiej dla was i dla mnie, bo wspólnie znajdziemy rozwiązania” – zachęcał do dyskusji przywódca Solidarności.

Uczniowie istotnie nie zamierzali oszczędzać sławnego gościa. Niejedno pytanie miało przyprzeć go do muru, jak to Łukasza Kilichowskiego, licealisty z klasy 1cl: „Na wstępie powiedział pan, że w Ameryce wygrał człowiek, który właściwie nie powinien wygrać. Natomiast w Pana poście na Facebooku z 10 listopada 2016 czytamy: <<Trzymam kciuki za powodzenie reform w Ameryce>>. Co w ciągu roku prezydentury Donalda Trumpa skłoniło pana do tak radykalnej zmiany poglądów?”. Osoby o nastawieniu rozliczeniowym ciekawiła też kwestia obiecanych 27 lat temu 100 milionów do sprawiedliwego podziału dla społeczeństwa oraz przyczyny decyzji sprzed lat dotyczącej przeznaczenia pieniężnej Nagrody Nobla na fundusz rozwoju rolnictwa indywidualnego.

Źródło: Facebook—Lech Wałęsa

Młodzi oczekiwali od prezydenta komenta-

rzy do bieżących wydarzeń politycznych, między innymi pytano sytuację w Korei Północnej, o przyjęcie uchodźców, zmianę konstytucji. Pewien uczeń dociekał, jak prezydent zapatruje się na fakt, że dał podwaliny systemowi, który teraz go obraża. „Jak zdefiniowałby pan prezydent prawicę i lewicę?", „Czy uważa pan, że państwa powinny zacieśnić współpracę, czy może zwiększyć odrębność albo powołać nową instytucję?" – pytania padały jedno po drugim; żeby je zadać, młodzi „stanęli" w kolejce. Czy usłyszeli zadowalające odpowiedzi?

Gimnazjalistka Zofia Pieróg jako jedna z wielu zauważyła, że „pan prezydent dosyć umiejętnie unikał odpowiedzi na niewygodne pytania młodzieży", często również odchodził od meritum i mówił o tym, co akurat pod wpływem pytania wydało mu się ważniejsze od odpowiedzi na nie. Może dlatego pojawiały się też głosy takie, jak ten: „Miałem wrażenie, jakbym słuchał bajarza, który opowiada historię swojego życia" – nie krył zawodu Michał Ciepliński, uczeń klasy humanistycznej. „Pomimo faktu, że Lech Wałęsa na zadawane przez uczniów pytania często odpowiadał nie wprost, lecz przez przytoczenie różnych historii ze swojego życia " – dzielił się odczuciami inny licealista – „uważny słuchacz był w stanie wychwycić poglądy prezydenta oraz jego opinie".

Patrycja Paśniewska, tegoroczna maturzystka, poruszyła sprawę ubiegania się przez Polskę o reparacje wojenne. „Chciałbym, żeby oddano mi ojca, którego zabrała wojna. Ale na to nie ma rady" – Wałęsa sugerował, że można się domagać zadośćuczynienia, ale w inny sposób, niż robi się to obecnie. Potem przytoczył dorobek ostatnich pokoleń i ich dokonania, np. zniesienie granicy z Niemcami, której jego ojciec przecież zawzięcie bronił. „Jak widzi pan przyszłość Polski i Europy w ciągu najbliższych pięciu, dziesięciu lat? Chodzi mi np. o to, że ruchy nacjonalistyczne coraz bardziej dochodzą do głosu" – mówił Grzegorz Zaleski, uczestnik młodzieżowych konferencji ToMUN i EYP. Prezydent pochwalił zadającego pytanie za to, że widzi problem nacjonalizmu, że nad tym myśli. „Czy mądrość pójdzie z nami? Czy znajdziemy fundamenty, które będą nas łączyć?" – gość stawiał pytania w miejsce odpowiedzi. Kolejne, tym razem uczniowskie, nawiązywało do tego zadanego przez Patrycję – o reparacje wojenne, czym młodzież pokazała, że słucha uważnie i analizuje wypowiedzi gościa. „Powiedział pan, że to nie są Niemcy. Czy kiedykolwiek wydarzyło lub mogłoby się wydarzyć coś, przez co powiedziałby pan o Polsce <<to już nie jest mój kraj>>" – pytał uczeń. Wałęsa odparł, że nie widzi takiej możliwości.

Jedno z ostatnich pytań padło z ust nauczycielki, dr hab. Małgorzaty Strzeleckiej. Jak słusznie zauważyła, młodych ciekawiła bardziej przyszłość, pewna wizja współczesnego świata. Pani Strzelecka, jako historyczka, spytała o przeszłość – o kompromis, którego Lech Wałęsa był współautorem. Pytanie brzmiało: „Jak z pana per-

Fot. Alicja Kotowska

spektywy wyglądało podpisanie porozumień sierpniowych?". „Proste pytanie, ale odpowiedź już nie taka prosta" – zaczął prezydent. Kontynuował wypowiedź, ale do końca trzymał się daleko od przywołanego przez nauczycielkę wydarzenia.

Po spotkaniu uczniowie tłumnie ruszyli, by zrobić sobie zdjęcia z prezydentem oraz poprosić go o autograf. Potem dzielili się wrażeniami: „Z pewnością było to dla nas ciekawe spotkanie, postać Lecha Wałęsy znamy tak naprawdę z opowieści rodziców lub lekcji historii. To niezwykle ważne, że mogliśmy poznać jego osobę w prawdziwym dialogu, szczególnie teraz, gdy wokół jego autorytetu prowadzonych jest wiele dyskusji" – mówił Stanisław Świtała. „Bezpośrednie spotkanie z prezydentem pozwoliło mi spojrzeć na jego postać w bardziej ludzki sposób. Dobrze jest uświadomić sobie, że ktoś, kto jest legendą, to także człowiek" – zauważyła Alicja Kotowska, gimnazjalistka ze szkolnego koła radiowego. Z kolei Piotr Konopka z klasy 1cL przyznał, że spotkanie nie miało dla niego większego znaczenia, gdyż ma wyrobioną opinię o Lechu Wałęsie. Dodał jednak, że szanuje dokonania prezydenta na rzecz opozycji antykomunistycznej. Uczniowie – co zgodnie podkreślali – otrzymali szansę na bezpośredni kontakt z człowiekiem będącym jedną z najważniejszych postaci w najnowszej historii naszego kraju i Europy.

WIĘKSZA MOC SPRAWCZA

Zuzanna Kuffel

„Boję się braku odzewu ze strony uczniów. Na naszą społeczność uczniowską składają się interesujące osoby z niecodziennymi pasjami. Jednak ich minusem jest często brak zainteresowania życiem szkoły, chłodne przyjmowanie proponowanych inicjatyw".

Zuzanna Kuffel: – Dlaczego chciałeś zostać przewodniczącym Samorządu Uczniowskiego?

Michał Wójcik: – W zeszłym roku uczestniczyłem w przygotowaniach kilku szkolnych uroczystości. Chciałem móc robić to z wyższego poziomu, mieć większą moc sprawczą. Pod koniec zeszłego roku szkolnego przejęliśmy opiekę nad radiowęzłem. Pomagałem też w organizacji koncertów

Co sądzisz o działalności zeszłorocznego SU?

– Mieli wiele dobrych pomysłów. Czasem organizację zostawiano na ostatnią chwilę, gdyby nie to, wydarzenia mogłyby wychodzić lepiej. Jednak bardzo miło wspominam ubiegły rok.**– Uczysz się w GiLA już piąty rok, który samorząd wspominasz najlepiej?–** Bardzo dobrze wspominam ten, w którym przewodniczącą była Ola Lichocka. Realizowali wiele ciekawych inicjatyw. Myślę, że na tym powinna polegać rola samorządu.

Jakie działania swoich poprzedników chciałbyś na pewno powtórzyć?

– Nie chcę proponować inicjatyw związanych z nauką w szkole, która osiąga tak wysokie wyniki na konkursach, olimpiadach i egzaminach. Skupię się bardziej na sferze życia kulturalnego. W tym zakresie planujemy organizację koncertów i spotkań z interesującymi osobami. Wykorzystamy też pomysły poprzednich samorządów, które nie doczekały się realizacji, np. utworzenie na półpiętrze kącika z kanapami, pufami i półką z książkami. To ma szansę się udać.

Jakie są największe bariery w realizacji pomysłów?

– Jesteśmy wyjątkową szkołą i nie na wszystko możemy sobie pozwolić, co widać, np. po poprzednim halloween. Kolejnym utrudnieniem są kwestie finansowe.

Jakie pomysły z programów konkurencji najbardziej Ci się spodobały?

– Bardzo podoba mi się program Sofii. Bardzo lubię języki i uważam, że to, co proponowała jest w dzisiejszych czasach pożyteczne. Niestety nie potrafię zaproponować sposobu wykonania warsztatów antydyskryminacyjnych, ale sama inicjatywa jest moim zdaniem potrzebna.

Sofia jest przedstawicielką gimnazjum. Planujecie kierować większość inicjatyw do całej szkoły czy tylko do licealistów?

– Chciałbym aktywizować gimnazjalistów. Zdecydowanie nie pozwolę, żeby zostali na uboczu. **Wróćmy jeszcze do programów twoich kolegów i koleżanek…**

– U Piotrka, Kasi i Oliwii podobał mi się pomysł poprawienia koncertu talentów, który miał naprawdę świetną formę, kiedy w organizacji uczestniczyli nauczyciele. Zainteresował mnie klub książki i filmu, który miałby formę grupy na Facebooku. Chętnie bym do niej należał. Podobał mi się też punkt z programu Patrycji o pozostawieniu wodopoju na parterze. Woda cieszy się dużym powodzeniem. Z tego, co pamiętam, Patrycja proponowała też informowanie uczniów o stypendiach UWC i spotkaniach z absolwentami.

A jakie były Twoje obietnice?

– Z moich i Łukasza obietnic połowinki są już organizowane, tak jak dni tematyczne w radiowęźle. Turniej piłki GiLA odbył się już w zeszłym roku. W tym również na pewno dojdzie do skutku. Szczęśliwy numerek zależy od nastawienia naczycieli. Wieczór gier i filmów

Źródło: Facebook—ZS UMK Gimnazjum i Liceum Akademickie w Toruniu

Wspomniałeś o pomocy nauczycieli w organizacji konkursu talentów… Kogo wybraliście na opiekuna SU?

– Tak jak w ubiegłym roku opiekunem SU jest pani Anna Olszewska.

Czego najbardziej obawiasz się w obowiązkach przewodniczącego?

– Obawiam się, czy zdołam spełnić wszystkie obietnice. Boję się braku odzewu ze strony uczniów. Na naszą społeczność uczniowską składają się interesujące osoby, z niecodziennymi pasjami. Jednak ich minusem jest często brak zainteresowania życiem szkoły, chłodne przyjmowanie proponowanych inicjatyw.

Jakie korzyści płyną dla ciebie z pełnienia funkcji przewodniczącego SU?

– Kiedy uda się coś zorganizować, czuje się wspaniale, mam ogromną satysfakcję, czego doświadczyłem już w zeszłym roku. Miło jest podejmować w szkole inicjatywy. Jesteśmy otwarci na pomysły innych uczniów i zachęcamy, żeby je do nas zgłaszać.

planujemy urządzić pod koniec semestru. Myślę, że na noc w szkole nie ma szans.

Witamy w GiLA,

czyli słów kilka o nowych nauczycielach

Zuzanna Sędziak

W naszej szkole nie tylko wśród uczniów z każdym rokiem pojawiają się nowe twarze. Mam przyjemność przedstawić społeczności szkolnej nauczycieli, którzy niedawno rozpoczęli pracę w GiLA i dzielą się swoimi wrażeniami – panią Magdalenę Beynon, panią Sylwię Jędrzejewską oraz pana Czesława Adamiaka.

W Gimnazjum Akademickim od dwóch lat funkcjonuje profil językowy, którego uczniowie uczestniczą w lekcjach geografii prowadzonych w języku hiszpańskim. Tego nietypowego przedmiotu naucza w naszej szkole już od ubiegłego roku pan Czesław Adamiak. Swoją przygodę z GiLA zaczął on jednak dużo wcześniej – sam ukończył tu naukę w roku 2005. Podczas studiów geograficznych na UMK uczestniczył w programie Erasmus, ucząc się hiszpańskiego i mieszkając przez rok w Madrycie. Kiedy zaproponowano panu Adamiakowi posadę nauczyciela geografii po hiszpańsku, z początku nie był pewny, czy ją przyjąć, jako że nie posiadał wcześniejszego doświadczenia w nauczaniu. Z perspektywy czasu uznaje jednak swoją decyzję za słuszną i nie żałuje jej. „Uczniowie korzystają z lekcji geografii po hiszpańsku […], ale korzystam też ja, ponieważ przy okazji przygotowywania się do lekcji, odnajduję ciekawe materiały geograficzne z krajów hiszpańskojęzycznych" – opowiada. Przyznaje jednak, że nauczanie tego specyficznego przedmiotu przysparza czasami trudności. „Borykam się z niedostatkiem czasu – z klasami hiszpańskojęzycznymi musimy zrealizować normalny program, a dodatkowo uczniowie muszą poznać trochę hiszpańskiego słownictwa, dlatego jest więcej do zrobienia, a czasu na lekcji tyle samo" – dodaje.

Pan Adamiak dzieli się również swoją pasją związaną z geografią – zamiłowaniem do podróży. Jako pracownik Uniwersytetu zajmuje się turystyką i prowadzi zajęcia poświęcone tej dziedzinie ze studentami geografii. W wolnym czasie szczególnie chętnie jeździ na wyprawy rowerowe. Miał okazję zwiedzić na rowerze takie kraje, jak Hiszpania, Norwegia, Kirgistan czy Japonia, ale lubi też spędzać czas w polskich górach.

Osobą, która uczy w GiLA krócej, bo dopiero od września tego roku, jest pani Sylwia Jędrzejewska. Od najmłodszych lat marzyła ona o zostaniu nauczycielką; w młodości też zainteresowała się informatyką. „Mimo iż moja przygoda ze szkolną informatyką zaczęła się od nauki pisania w Wordzie, rysowania w Paintcie i przeglądania stron internetowych – było to dla mnie coś wspaniałego" – wspomina. Pani Jędrzejewska postano-

wiła związać swoją przyszłość z programowaniem, lecz szybko odkryła, że w rzeczywistości chciałaby robić coś innego – rozpoczęła drugi kierunek studiów o specjalizacji nauczycielskiej. Chętnie podjęła się pracy w GiLA, gdzie wcześniej miała okazję odbyć praktyki.

Pani Jędrzejewska uważa rozwijanie pasji i podążanie za marzeniami za niezwykle ważne. To przekonanie kierowało nią przy wyborze zawodu, lecz towarzyszy jej także w życiu codziennym. Poświęca czas swoim zainteresowaniom, do których należą podróże, fotografia i gotowanie. W wolnych chwilach wymyśla własne przepisy i piecze ciasta (miejmy nadzieję, że uczniowie kiedyś będą mieli okazję ich skosztować). Kiedy tylko znajduje odrobinę więcej wolnego czasu, pani Jędrzejewska oddaje się pasji fotograficznej. „Chętnie biorę w dłonie aparat i ruszam w świat. Chociaż w dzisiejszych czasach zamiast aparatu wystarczyłoby zabrać ze sobą naładowany telefon" – mówi. Aby dzielić się swoimi zainteresowaniami z innymi, prowadzi w GiLA zajęcia z fotografii, na które serdecznie zaprasza wszystkich uczniów.

Drugą nauczycielką, która pracę w GiLA rozpoczęła w tym roku szkolnym, jest pani Magdalena Beynon. Kiedy bezpośrednio od jednej z nauczycielek dowiedziała się o wolnej posadzie nauczyciela języka angielskiego w naszej szkole, podjęła pracę bez wahania. „Byłam zaszczycona, iż otrzymałam możliwość pracy w tak prestiżowej placówce. Jak zapewne każdy, o GiLA słyszałam wcześniej w samych superlatywach" – wspomina.

Pani Beynon, tak jak dwoje poprzednich nauczycieli, interesuje się podróżami, szczególnie tymi dalekimi. Poza tym fascynuje ją twórczość Davida Lyncha. Ma nadzieję, że uda jej się spotkać artystę w listopadzie podczas wernisażu wystawy w Centrum Sztuki Współczesnej w Toruniu.

Nowi nauczyciele, zapytani, jakie są ich wrażenia związane z pracą w GiLA, oceniają panującą w szkole atmosferę wyłącznie pozytywnie. Cieszy ich, że mają możliwość pracowania ze zdolnymi, ambitnymi, aktywnymi, sympatycznymi, kulturalnymi i pełnymi pasji uczniami. Młodzież z naszej szkoły spełnia ich oczekiwania i posiada cenione przez nich cechy. Pani Beynon mówi, iż „komfort pracy jest zdecydowanie większy, kiedy uczniowie potrafią się skoncentrować i są aktywni, lubią się wypowiadać i dyskutować". Pani Jędrzejewska dzieli się refleksją, iż od uczniów oczekuje przede wszystkim realizacji własnych marzeń. Zaznacza też, że ważne jest, aby uczeń zawzięcie dążył do postawionych sobie celów i nie był obojętny na los innych ludzi. Pan Adamiak mówi natomiast, iż od „jego czasów" szkoła znacznie urosła, ale zachowała wiele z dawnej atmosfery, którą dobrze wspomina.

Na sam koniec nowi nauczyciele chcieliby podzielić się z Wami, Drodzy Uczniowie, cennymi radami i ciepłymi słowami. Pan Czesław Adamiak radzi, abyśmy zwiedzali świat. „Radziłbym teraz i w przyszłości podróżować i […] korzystać z tego, że żyjemy w czasach, gdy możliwości ekonomiczne i polityczne są większe niż kiedykolwiek w przeszłości, a być może i w przyszłości". Pani Magdalena Beynon serdecznie pozdrawia wszystkich Gilowiczów i dziękuje im za miłe przyjęcie. „Jestem pod wrażeniem posiadanej przez Was wiedzy i motywacji do nauki. Keep up the good work!" – dodaje. „Zawsze warto myśleć pozytywnie i w każdej sytuacji (nawet złej) starać się znaleźć coś dobrego. Życzę Wam również dużo sukcesów zarówno w życiu prywatny, jak i w szkole" – mówi pani Sylwia Jędrzejewska.

Pozostaje nam, uczniom, odwzajemnić się życzeniami niesłabnącego zapału do pracy i satysfakcji – w tym i każdym kolejnym roku szkolnym. Witamy w GiLA!

Źródło: http://www.gimakad.torun.pl/

NAUCZYCIELE VS UCZNIOWIE

1:3

Najważniejsze to nie szkodzić

Zuzanna Kuffel

Mówić prawdę czy zatajać przykre fakty? Gonić uciekającego czy czekać aż sam wróci? Zarażać energią czy spokojem? Co robić, a czego unikać, udzielając pierwszej pomocy psychologicznej?

Grupa uczniów ZS UMK GiLA ma już za sobą pierwsze spotkanie z psychologią. Młodzież wzięła udział w sześciogodzinnych warsztatach pierwszej pomocy psychologicznej prowadzonych przez panią Lidię Chylewską-Barakat, zorganizowanych przez pedagog szkolną panią Hannę Kiedewicz-Nappi.

Pierwszą częścią warsztatów była integracja. „Chcemy czuć się tutaj bezpiecznie i swobodnie" – podkreślała kilkakrotnie prowadząca. Położyła nacisk na wzajemne poznanie, nikt nie pozostał anonimowy. Pani Barakat proponowała uczniom ćwiczenia ruchowe, ale też pobudzające do myślenia, a przede wszystkim wymagające współpracy.

Następnym elementem warsztatów był wykład dotyczący traumy. Szybko jednak przerodził się w swobodną dyskusję. Młodzież zadawała dużo pytań. Trauma występuje po niespodziewanym doświadczeniu, w którym bezpośrednio zagrożone było czyjeś bezpieczeństwo lub życie. Taką trwałą zmianę w psychice może spowodować śmierć kogoś bliskiego, wypadek, ale również odejście ukochanego psa.

W drugiej części zajęć rzucona na głęboką wodę młodzież dzięki swojej intuicji oraz ubiegłotygodniowej rozmowie próbowała pomóc osobom uczestniczącym w wybuchu bomby. To praktyczne ćwiczenie umożliwiła grupa uczennic z klasy drugiej gimnazjum, która przygotowała symulacje. Uczestnicy warsztatów podzielili się na dwie grupy – udzielających pomocy oraz obserwujących, analizujących błędy. Zadanie pierwszego zespołu nie polegało na opatrywaniu ran, ale dotyczyło pierwszej pomocy psychologicznej. Młodzi zmierzyli się z różnymi poszkodowanymi – dwójką kilkuletnich dzieci, które zgubiły mamę, dziewczyną, której przyjaciółka nie przeżyła wybuchu. „Idąc udzielać pierwszej pomocy psychologicznej po takim wydarzeniu, musimy być przygotowani na to, że zobaczymy ofiary śmiertelne" – podkreślała prowadząca. Co można zrobić w takiej sytuacji? Należy okazać szacunek ciału, np. poprzez modlitwę lub przykrycie ciała płachtą. Przy udzielaniu pierwszej pomocy psychologicznej nie wolno kłamać – skoro wiemy, że ktoś nie żyje, przekazujemy tę informację jego bliskim jak najszybciej. Nie wmawiamy im, że będzie dobrze. Tej i wielu innych praktycznych rad pani Lidia udzieliła w ostatniej części spotkania zatytułowanej „Kroki pierwszej pomocy psychologicznej". Pierwszym z nich jest zadbanie o siebie. Do przygotowania zalicza się najprostsze czynności, między innymi skorzystanie z toalety, poinformowanie bliskich o wyjściu i planowanym powrocie, zabranie jedzenia i śpiwora. Kiedy już zadbamy o siebie i przybędziemy na miejsce katastrofy, musimy najpierw się zorientować, porozglądać. Warto pogrupować ludzi, żeby mieli z kim rozmawiać, zapewnić rodzinom intymność, przysłonić ich czymś. Jeśli ktoś ucieka, nie gonimy go. Na początku lekko spoglądamy z daleka, potem na chwilę łapiemy kontakt wzrokowy i zostawiamy tę osobę. Najprawdopodobniej sama wkrótce wróci. Odradza się naciskania i wywierania presji na poszkodowanym. Kiedy pani Lidia demonstrowała udzielanie pierwszej pomocy psychologicznej, bił od niej spokój. Mówiła powoli, z przerwami. Swoją postawę ciała dostosowała do postawy osoby, z którą rozmawiała. Młodzież przećwiczyła także przedstawianie siebie, które jest ważne w nawiązywaniu kontaktu z poszkodowanym.

Fot. Marika Gromińska

Na koniec warsztatów każdy po kolei mówił o swoich odczuciach i o tym, co wyniesie z zajęć. „Doceniam to, że mieliśmy możliwość sprawdzenia się w symulowanej akcji" – podkreśla Adam Kasprzak, uczeń klasy drugiej liceum. Jego młodsza o dwa lata koleżanka z gimnazjum – Zofia Pieróg – po zajęciach tak opisuje swoje odczucia: „Jestem teraz lepiej rozeznana, jak działa psychika człowieka w sytuacjach kryzysowych bądź traumatycznych. Wiem, jak zapewnić takiej osobie komfort psychiczny". Wszyscy uczestnicy wskazywali na świetną atmosferę w grupie, dzięki której zajęcia zapadną w pamięć. Jak podsumował Adam Kasprzak: „Oby więcej takich inicjatyw".

Co i dlaczego czytamy?

Martyna Sobczak

W społeczeństwie panuje stereotyp, żę pokolenie XXI wieku wolny czas spędza tylko w telefonach i komputerach. Jak każdy stereotyp – i ten jest krzywdzący, przynajmniej dla uczniów naszej szkoły. Zatem co czytają młodzi ludzie?

Odpowiedź na to pytanie przyniosła ankieta przeprowadzona wśród uczniów GiLA. Brały w niej udział 103 osoby, większość stanowili przypadkowi uczniowie spotkani na korytarzu oraz – w dużej liczbie – mieszkańcy internatu. Dokładne wyniki ankiety znajdują się poniżej.

1) Ile książek przeczytałeś/aś w wakacje?

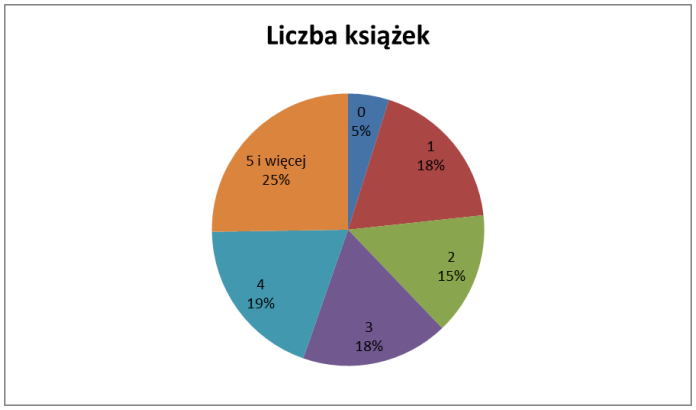

2) Po jaki rodzaj książek najczęściej sięgasz?

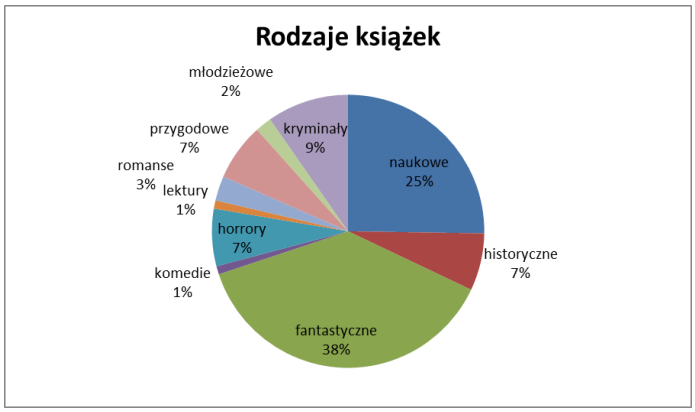

3) Dokończ zdanie: Czytam, bo…

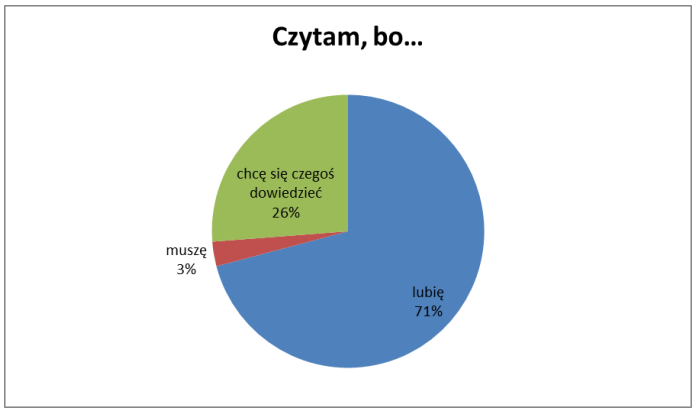

Wyniki ankiety wywołują zaskoczenie. Można by sądzić, iż w odpowiedzi na pytanie o typ najczęściej czytanych książek znaczna część uczniów wybierze lektury szkolne. Tymczasem osoby uczęszczające do GiLA chętnie sięgają po literaturę spoza kanonu. Co jednak najważniejsze – ludzie naprawdę lubią czytać. Ponad jedna trzecia respondentów preferuje przy tym fantastykę. Z badań przeprowadzonych kilka lat temu przez Instytut Badań Edukacyjnych również wynika, że młodzież najchętniej wybiera właśnie ten typ literatury. Najpoczytniejsza okazuje się seria o Harrym Potterze. Młodym ludziom najbardziej odpowiadają powieści o wampirach oraz thrillery romantyczno-fantastyczne, w których główną rolę grają nastolatkowie. Według wcześniej wspomnianych badań gimnazjaliści jednak wolny czas spędzają, przede wszystkim korzystając z Internetu albo słuchając muzyki. Książki plasują się dopiero na trzecim miejscu. Większość uczniów GiLA ma w tej kwestii nieco inną hierarchię. Jedna z licealistek biorących udział w ankiecie powiedziała, że w wakacje przeczytała około dwudziestu pięciu książek; a inny respondent iż podczas okienka zdecydowanie woli wybrać się do biblioteki i chwycić za ciekawą lekturę, bo da mu ona znacznie więcej niż na przykład sprawdzanie mediów społecznościowych.

Prawie 30% ankietowanych chce się czegoś dowiedzieć. Wygląda na to, że uczniowie GiLA nie ufają tylko Wikipedii i z przyjemnością sięgają po różnego rodzaju źródła pisane – encyklopedie, podręczniki i biografie. Zaledwie 3% pytanych czyta przymusowo. Wyniki mówią same za siebie. Nasza szkoła zdecydowanie łamie stereotyp o młodzieży, która czyta tylko wtedy, kiedy musi, albo wcale.

Źródło: https://goo.gl/images/rKKryC

Szkoła inaczej

Zuzanna Kuffel

Rzeźba, fotografia, próbne wodowanie, odnowa biologiczna, divergent thinking etc. – czyli o szkołach, które wykraczają poza ławki.

Większość polskich szkół proponuje standardowe profile: matematyczno-informatyczny bądź fizyczny, biologiczno-chemiczny, humanistyczny, językowy, czasem ekonomiczny. Są jednak ciekawsze pomysły na naukę, którymi może poszczycić się kilka szkół w Polsce. Skierowane do młodzieży mającej pomysł na siebie i wizję swojej przyszłości – pozwalają na rozkwit talentów i rozwijanie pasji.

Młodzi artyści, którzy już po gimnazjum wiedzą, że przyszłość chcą związać ze sztuką, często decydują się na Zespół Szkół Plastycznych im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy – jedną z najlepszych szkół tego typu w Polsce. Szkoła oferuje specjalne przedmioty, tzw. zawodowe, już od pierwszej klasy. Są to np. rysunek i malarstwo, historia sztuki, pracowania graficzna (linorytu, serigrafii, litografii) i podstawy projektowania. Te ostatnie, jak mówi uczennica klasy pierwszej Oktawia Sokalska, „poprzez próby z różnymi technikami i tematami przygotowują do wyboru właściwej specjalizacji w klasie drugiej: projektowania graficznego, publikacji multimedialnych lub aranżacji przestrzeni. Na zajęciach przekonujemy się o swoich predyspozycjach do podjęcia zawodu w jednej z tych dziedzin". W drugiej klasie włączają się przedmioty takie, jak rzeźba i fotografia. Oktawia, zapytana o plusy i minusy nauki w popularnie zwanym „plastyku", odpowiada: „Myślę, że jedyny minus to ilość pracy, która czasem może przytłoczyć, szczególnie w pierwszej klasie, chociażby gdy sprawdziany z przedmiotów ogólnokształcących pokrywają się z terminami oddania prac plastycznych czy przeglądów". Korzyści, jakie wymienia, to m.in. możliwość rozwoju swoich pasji i zdolności pod okiem doświadczonych artystów plastyków, przygotowanie uczniów do konkretnych zawodów, a także przebywanie wśród inspirujących, wrażliwych na świat i sztukę ludzi.

Obok uczniów z uzdolnieniami artystycznymi są zacięci sportowcy. Najzdolniejsze młode dziewczyny wiążące przyszłość z koszykówką mogą wybrać Szkołę Mistrzostwa Sportowego Polskiego Związku Koszykówki w Łomiankach. Zawodniczki trenują dwa razy dziennie – przed i po południu. W mikrocyklu treningowym wyróżnia się trening siły, techniki indywidualnej, motoryki, koszykówki oraz profilaktykę. Nie zaniedbuje się również nauki. Studiując plan lekcji, czytam, że przedmioty rozszerzone to biologia, geografia lub chemia. W weekendy zawodniczki grają mecze w centralnych rozgrywkach ligowych. Wieczorami w soboty i niedziele poddają się odnowie biologicznej. Zgodnie z regulaminem mają także możliwość występowania w barwach swoich macierzystych klubów. Drużyna z Łomianek kilkakrotnie zdobywała medale na szczeblu europejskim. Na witrynie internetowej szkoły przytoczono wypowiedź absolwentki Agnieszki Bibrzyckiej, która w swoim dorobku ma m.in. występy w lidze WNBA: „Chciałabym zachęcić wszystkie młode koszykarki do podjęcia nauki w Szkole Mistrzostwa Sportowego. Uczęszczałam do niej przez trzy lata i właśnie dzięki profesjonalnej opiece pedagogicznej i wspaniałym trenerom mogłam zaistnieć w świecie międzynarodowej koszykówki. Jeżeli chcecie zrealizować swoje marzenia związane z basketem, to SMS jest właściwą drogą!".

Innowacyjną ofertę prezentuje 76 LO im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie, które jako pierwsze w Polsce utworzyło profil dedykowany przyszłemu personelowi pokładowemu. „Nasza szkoła współpracuje z PLL LOT, dzięki czemu raz w miesiącu mamy wykłady/zajęcia w siedzibie LOT-u, ze stewardessami. Ten przedmiot nosi nazwę Kompetencje Osobiste Personelu

Źródło: archiwum prywatne Dominiki Marciniak

Pokładowego" – mówi Dominika Marciniak, która we wrześniu rozpoczęła drugi rok nauki na opisywanym profilu. 76 LO to szkoła mundurowa. „W poniedziałki oraz na wyjścia nosimy mundur, czyli sukienkę, apaszkę, szpilki, rajstopy, plakietkę z imieniem, logiem LOT-ui Szkoły. Spięte włosy i makijaż są obowiązkowe. Z kolei od wtorku do czwartku nosimy koszulki z logo LOT-u. W piątki ubiór jest dowolny" – opowiada Dominika. Profil przygotowuje do zawodu stewardessy. Absolwenci mają już za sobą prawie połowę szkolenia. Uczą się pierwszej pomocy, próbnych wodowań, przeprowadzania ewakuacji. „Duży nacisk kładzie się na angielski, zwłaszcza słownictwo lotnicze" – podkreśla Marciniak.

Kolejną ciekawą propozycją z oferty edukacyjnej Warszawy jest Academeia High School, w której roczne czesne wynosi około 100 tysięcy złotych. Najzdolniejsi mogą ubiegać się o stypendia – naukowe oraz artystyczne. „W szkole propaguje się model nazywany divergent thinking, czyli umiejętność myślenia na wielu płaszczyznach naraz oraz ograniczenia liniowego rozumowania, sprowadzającego się do konstruowania jednej odpowiedzi, w sytuacji, w której jest ich o wiele więcej" – mówi Mikołaj Mieszkalski, który naukę w Academei rozpoczął niespełna miesiąc temu. Wszystkie zajęcia prowadzone są w formie wykładów, co, choć początkowo może sprawiać trudności, procentuje podczas notowania na studiach. „Z pewnością Academeia High School jest bardzo dobrym wyborem dla osób nastawionych na studia za granicą z językiem wykładowym angielskim" – wyjaśnia Mikołaj. W opisywanej szkole nauka realizowana jest w systemie brytyjskim. Jak tłumaczy Mieszkalski – uczniowie mają możliwość uczęszczania na zajęcia z trzech bloków tematycznych: Social Sciences (Ekonomia, Socjologia, Polityka, Historia), Natural Sciences (Fizyka, Biologia, Chemia) oraz Humanities (Historia Sztuki, Zajęcia Artystyczne, Literatura Angielska). Nauka w Academei zwieńczona jest maturą brytyjską A-level.

Jak widać, uczniowie mają możliwość kształcenia w różnych atrakcyjnych szkołach. Są jednak tacy, którzy bywają w niej raz do roku. Nie chodzi o wagarowiczów, ale o młodzież podejmującą się edukacji domowej. Obecnie ten model staje się coraz bardziej popularny. „Kiedy przeszłam na edukację domową, zaczynałam piątą klasę szkoły podstawowej. Mój młodszy o dwa lata brat oraz starsza o dwa lata siostra również dokonali takiej zmiany. Obawialiśmy się, czy damy sobie radę, czy zdołamy się zdyscyplinować, czy w domu nie będą nas kusić różne rozpraszacze, takie jak komputer czy telefon" – mówi torunianka Agata Kopaczewska, która właśnie zaczyna szósty rok edukacji domowej. Taki system możliwy jest na każdym etapie nauki, nie włączając studiów.

Zapytana, ile czasu dziennie poświęca na naukę, Agata odpowiada: „Uczę się codziennie od 9.30. do 14.00, czasami też wieczorem". Do zalet edukacji domowej dziewczyna zalicza m.in. więcej wolnego czasu, możliwość spełniania marzeń i rozwijania pasji, większą świadomość wiedzy – nie uczenie się tylko dla ocen. Egzaminy (pisemne i ustne) podlegające ocenie sprawdzają wiedzę po przestudiowaniu całego podręcznika . Można je zdawać w dowolnych terminach. W edukacji domowej nie omija się żadnych przedmiotów. Uczniowie muszą zaliczać wiedzę o kulturze i edukację dla bezpieczeństwa. W liceum trzeba wybrać trzy, dowolne przedmioty rozszerzone. Agata zdecydowała się na język polski, angielski i hiszpański. Nie ma tylko zajęć wychowania fizycznego, dlatego – jak podkreśla – warto zapisać się na zajęcia dodatkowe, np. jazdę konną. Wydawałoby się, że jest to system idealny. Agata, choć zapewnia, że gdyby mogła cofnąć czas, wybrałaby to samo po raz drugi, znajduje ciemną stronę edukacji domowej: „Nie chodząc do szkoły z pewnością straciłam wspomnienia związane z rówieśnikami, zabawne chwile z przyjaciółmi".

Jest wiele możliwości, żeby młodzi w Polsce rozwijali swoje talenty i zdobywali wiedzę w dogodny dla siebie sposób. W obecnej sytuacji należy jednak zadać pytanie, czy po ośmiu latach szkoły podstawowej uczniowie zdołają poznać siebie na tyle dobrze, żeby zdecydować się na pełne ukierunkowanie. Czy stworzone przez ostatnie lata możliwości kierunkowego rozwoju dla młodych pasjonatów zostaną wykorzystane?

Fot. Zuzanna Kuffel

Moc pluszowego misia

Martyna Sobczak

Czy pamiętacie, gdy w dzieciństwie Wasz nocny spokój zakłócił straszny sen? Budziliście się cali spoceni, chcieliście pójść do pokoju rodziców, ale ciemność panująca wokół przyprawiała Was o dreszcze. Kto towarzyszył Wam w takich chwilach?

Oczywiście ukochany pluszak, który zazwyczaj nie opuszczał łóżka, chociaż… Czasem spadł z niego – to dopiero była tragedia. Wtedy wykonywaliśmy szybki ruch ręką w stronę podłogi i pospiesznie chwytaliśmy zgubę w obawie przed bandą nocnych potworów czyhających pod łóżkiem.

Ufaliśmy pluszowym misiom jak nikomu innemu. Rodzice dawali je nam, abyśmy czuli się bezpieczniej. Sprawiały, że zasypianie stawało się przyjemniejsze. Wielu z nas do dziś korzysta z przytulanek. Gdy mamy problem, a nie chcemy o nim rozmawiać, najczęściej to właśnie one uspokajają nasze skołatane nerwy i stanowią ukojenie dla serca.

Na cześć naszych wypchanych przyjaciół wprowadzono nawet Dzień Pluszowego Misia, który przypada 25 listopada. Tego dnia dzieci w szkołach podstawowych piszą wierszyki o misiach, a czasem mogą też przynieść do szkoły ulubioną maskotkę.

Wszyscy kochamy pluszowe misie, bo jak tu ich nie kochać skoro są z nami od maleńkości? Zapytałam więc kilku nauczycieli z naszej szkoły o ich maskotki z dzieciństwa. Pewnie większość z Was myśli, że każdy ją miał, a tu proszę – niespodzianka. Pani Staszkiewicz, zapytana o ulubionego pluszaka z dzieciństwa, odpowiedziała, że jej mama zawsze była w domu, więc miś okazał się niepotrzebny. Pani Glatzel także nie posiadała przytulanki.

Z kolei pani Grzelak swojego misia przechowuje do dziś. Podobnej odpowiedzi udzielił pan Kierys, ale w jego przypadku rolę misia pełniła mała podusia zwana potocznie jaśkiem. Nasz ukochany profesor nie rozstaje się z nim aż do teraz. Pani Rygielska swoją sarenkę trzymała do momentu jej rozpadu. Pani Zaklikiewicz misia miała sześć lat, a ksiądz Wasilewski cztery, niestety oboje nie pamiętają ich imion.

Natomiast przytulanką pani Deptuły był pluszowy zajączek o jakże wdzięcznym imieniu – Kicuś; towarzyszył jej przez osiem lat dzieciństwa. Pani Chabros udzieliła chyba najbardziej wyczerpującej odpowiedzi ze wszystkich. Jej pluszak miał brązowe futerko w białe łatki i spędził z nią pięć lat.

Jak widać, nauczyciele to też ludzie – jak mawia pani Glatzel – a nawet byli dziećmi. Miło było zobaczyć, jak wspominali swoje dzieciństwo i dzielili się ze mną jego cząstką.

Za równość Waszą i Naszą

Stanisław Kostulski

W sobotę 14 października ulicami Torunia przeszło około tysiąca osób w pierwszym Marszu Równości. Pod tęczowymi flagami było miejsce dla każdego; maszerowały osoby homo-, hetero-, bi-, trans- i aseksualne. Barwny korowód przyciągał wszystkich: starszych i młodszych, rodziny i osoby samotne. Atmosfera marszu była radosna, lekka i przyjemna, nawet pomimo bardzo licznej rzeszy policjantów – w opancerzonych radiowozach, uzbrojonych w pałki, gaz i armatki wodne – szczelnie otaczających uczestników manifestacji. Mieszkańcy domów wzdłuż trasy pochodu przychylnie reagowali na uczestników parady. Machali przez okna, robili zdjęcia, niektórzy z nich nawet się przyłączali. Uczestnikom pochodu towarzyszyli też kontrmanifestanci z Obozu Narodowo-Radykalnego, Młodzieży Wszechpolskiej i organizacji „pro-life", którzy swoją obecnością chcieli pokazać, że „Toruń jest normalny" i na dowód każdego przechodzącego w kierunku miejsca startu obrzucali wyzwiskami.

W trakcie pochodu głos zabrało wielu działaczy LGBT+, którzy poruszali niezwykle ważne kwestie: mówili o potrzebie wprowadzenia równości małżeńskiej, konieczności poprawy sytuacji osób transpłciowych, podjęcia działań przeciwko dyskryminacji w szkołach oraz o potrzebie większej ochrony prawnej mniejszości seksualnych przed przestępstwami z nienawiści. W marszu uczestniczyli przedstawiciele wielu organizacji społecznych i politycznych. Obecni byli członkowie poznańskiej grupy Stonewall, gdańskiego Tolerado, toruńskiego Stowarzyszenia Pracownia Różnorodności (organizatora marszu), organizacji Miłość nie wyklucza, Feministycznej Brygady Rewolucyjnej FeBRa, grupy Dziewuchy Dziewuchom, Kampanii Przeciw Homofobii, Obywateli RP, Komitetu Obrony Demokracji i Inicjatywy Polskiej oraz Partii Razem. Niezwykle silna okazała się także reprezentacja naszej szkoły – kilkunastu uczniów i kilku nauczycieli wzięło udział w marszu, który nieco przedwcześnie (ze względów bezpieczeństwa) zakończył się przed Teatrem Horzycy. Zapowiedź kolejnego marszu w przyszłym roku wywołała euforię i wiwaty wśród tłumu.

Str 13 — fot. Marta Rogulska

TYLKO
MAŁE
EGO
BOI SIE
ROWNOŚCI

I ♥ PL
POLICJA

Ty też wypłyniesz na powierzchnię

Nikola Popielarz

8 października na ekrany polskich kin zawitał najnowszy film twórców horroru „Mama" z roku 2013. Tym razem młody reżyser, Andres Muschietti, postanowił zekranizować powieść autorstwa Stephena Kinga „To".

Już w roku 1990 podjęto próbę ekranizacji kultowego dzieła mistrza grozy, która – mimo iż zakorzeniła się we współczesnej popkulturze dzięki postaci Tima Curry'a jako klauna Pennywise'a – pod względem artystycznym pozostawiała wiele do życzenia i nie sprostała oczekiwaniom wiernych fanów książkowego pierwowzoru. Teraz Hollywood kolejny raz zmierzyło się z legendą Kinga. Twórcy przedstawiają historię paczki przyjaciół, którzy razem tworzą Gang Frajerów. Kiedy w ich rodzinnym mieście, Derry, dochodzi do tajemniczych zniknięć, grupa młodych postanawia wszcząć śledztwo na własną rękę. Bohaterowie nie wiedzą, co może ich czekać w kącie piwnicy, zaciszu domowego kominka czy starego, opuszczonego domu położonego z dala od cywilizacji. Nie wiedzą, że prędzej czy później będą musieli stawić czoła Pennywise'owi (Bill Skarsgard), czyli uosobieniu ich najgorszych lęków i koszmarów sennych.

To nie jest typowym horrorem i każdy, kto nastawia się przede wszystkim na zabiegi, mające przestraszyć widza, może wyjść z kina lekko rozczarowany. Oczywiście występują tu straszne momenty, a reżyser mistrzowsko buduje rosnącą atmosferę grozy, jednak nie to jest fundamentem filmu. Twórcy skupiają uwagę przede wszystkim na kreacji młodych bohaterów. Odważnie zarysowują ich portrety psychologiczne, nie bojąc się sięgać po poważne motywy jak przemoc w szkole czy molestowanie seksualne. Każdy bohater ma swoje problemy i marzenia, a przy tym zachowuje dziecięcą autentyczność, dając się polubić widzowi. Gromadka jest dość liczna, przez co nie wszyscy dostają tyle samo czasu ekranowego, a niektórzy wręcz potraktowani są po macoszemu, jednak reżyser płynnie przechodzi między poszczególnymi wątkami, pozwalając na możliwość kibicowania bohaterom.

Pod względem technicznym „To" stoi na najwyższym poziomie. Zdjęcia w filmie, za które odpowiada Chung-hoon Chung, stylizowane są na lata 80. XX wieku, w których rozgrywa się akcja (przeniesiona z książkowych lat 50.). Praca kamery przedstawia kilka ciekawych rozwiązań, a młodzi aktorzy bardzo dobrze sprawdzają się w swoich rolach. Na pierwszy plan wysuwa się postać Beverly Marsh, grana przez znakomitą Sophię Lillis; w pamięci wielu widzów pozostanie także Finn Wolfhard, odgrywający postać Richiego Toziera, która wnosi wiele humoru do mrocznej opowieści. Fantastycznie wypada Bill Skarsgard w roli klauna Pennywise'a. Dwudziestosiedmioletni aktor wciela się w swoją postać zupełnie inaczej, niż zrobił to Tim Curry w 1990 roku, jednak wciąż potrafi przerazić widza i wywołać pożądane ciarki na plecach; wzbudza najskrytsze lęki pozostając w przebraniu, które ma wywołać dziecięcą radość. Jeśli można na coś narzekać, to tylko na tempo akcji. Miejscami reżyser zdaje się lecieć na złamanie karku, nie dając widzowi ani chwili oddechu, przez co, kiedy przychodzi do finału, nie ma on tak mocnego wydźwięku, jaki mógłby mieć, gdyby twórcy zwolnili choć na krótką chwilę. To jednak nie zmienia ogólnej oceny najnowszego filmu Andresa Muschiettiego. Dzieło można bez trudu uznać za udane; za kilkadziesiąt lat zapewne przejdzie do klasyki kina grozy. Właśnie takich horrorów, z bohaterami z krwi i kości oraz ciekawą i nieschematyczną fabułą, brakuje we współczesnym kinie. Twórcy „To" ostatecznie przełamali bariery, otwierając horrorom drzwi na wyższy poziom i dając Stephenowi Kingowi ekranizację, na jaką zasługuje.

Źródło: Internet

Rozmowa z Julią Janssen

ANOREKSJA

Zuzanna Kuffel

„W moich najgorszych okresach mogłam umrzeć dosłownie w każdej chwili – odejść we śnie albo złapać wirusa, którego nie będę w stanie zwalczyć. Moje ciało było skrajnie wycieńczone, cierpiałam z braku siły, przez co zwykły prysznic zajmował mi godzinę. Miałam otwarte rany na całym ciele – kości wystawały tak bardzo, że skóra się rozrywała".

Kiedy zaczęła się twoja walka z zaburzeniami odżywiania?

– Od czternastego roku życia zdarzało mi się ograniczać jedzenie. Sytuacja pogorszyła się, kiedy skończyłam 16 lat. Wtedy zdiagnozowano u mnie anoreksję.

Co spowodowało, że wpadłaś w anoreksję w tak młodym wieku?

– Cierpię na osobowość chwiejną emocjonalnie typu borderline, co charakteryzuje się nagłymi huśtawkami nastroju i skrajnymi uczuciami. Myślę, że głodzenie się zawsze było sposobem tłumienia emocji, bo znaczniej łatwiej nie czuć niczego niż ciągle wahać się między skrajnymi nastrojami. Od najmłodszych lat czułam się zagubiona i niepewna co do tego, kim jestem. Te odczucia pogarszały się wraz z początkiem okresu dojrzewania. Kontrola wagi i ilości spożywanego jedzenia dały mi poczucie bezpieczeństwa i okazały się sposobem na ominięcie zmagań z dorastaniem i wkraczaniem w niezależność.

Kto był pierwszą osobą, której przyznałaś się do swoich problemów?

– Moja mama. Jednak ona wiedziała już wcześniej, że nie jest ze mną dobrze, bo wtedy żyłam na połowie jogurtu naturalnego i odrobinie cukinii dziennie, co daje łącznie trochę więcej niż 100 kalorii. Wszyscy zauważyli, że coś ze mną nie tak.

Jak rodzice zareagowali na twoją chorobę?

– Do dziś dają mi wiele wsparcia. Oczywiście zdarzało się wiele kłótni, krzyków i nieprzespanych nocy. Jednak nigdy we mnie nie zwątpili i nie wiem, jak im za to dziękować. Nienawidzę tej choroby za to, ile krzywdy im wyrządziła. Musieli patrzeć, jak ich dziecko słabnie. Przez pewien czas prawdopodobieństwo, że nie przetrwam, było bardzo duże, a oni nie mogli zrobić nic, żeby mi pomóc.

Jak blisko śmierci, twoim zdaniem, byłaś?

– Skrajnie blisko. Paskudnym aspektem anoreksji jest to, że nie wiesz, kiedy twoje ciało nie da już rady. Jedni żyją długie lata na bardzo niskiej wadze, inni umierają znacznie szybciej, ważąc więcej.

Źródło: Archiwum prywatne Julii Janssen

W moich najgorszych okresach mogłam umrzeć dosłownie w każdej chwili – odejść we śnie albo złapać wirusa, którego nie będę w stanie zwalczyć. Moje ciało było ekstremalnie wycieńczone, cierpiałam z braku siły, przez co zwykły prysznic zajmował mi godzinę. Miałam otwarte rany na całym ciele – kości wystawały tak bar-

dzo, że skóra się rozrywała. Moje palce i usta były wiecznie sine, bo odczuwałam ciągłe zimno. Układ trawienny nie działał, włosy wypadały kłębami, a ciśnienie i tętno sięgały niebezpiecznie niskich wartości.

Mam ogromne szczęście, że przeżyłam. Wiem, że wielu niestety go zabrakło. Osiem dziewczyn i kobiet, które poznałam przez Internet, odeszło w minionym roku. Anoreksja to okropna choroba, która odbiera życie wielu ludziom.

O czym myśli anorektyczka w „najgorszych okresach"?

– O wadze, jedzeniu, kaloriach, węglowodanach, ćwiczeniach i wyglądzie zewnętrznym, który w najgorszych chwilach jest w 99% stworzony przez twoje myślenie. Nie potrafisz skupić się na niczym innym. Tkwisz w pułapce swojego umysłu, dlatego anorektycy często izolują się od społeczeństwa i tracą przyjaciół. Choroba przejmuje twoje życie i wszystko inne staje się nieważne. Myślenie o wadze i jedzeniu dyktuje każdą sekundę każdego dnia.

Jakie środki podejmowałaś, żeby schudnąć?

– Ograniczanie jedzenia było dla mnie bardzo ważne. W czasach, kiedy rodzice „kontrolowali" to, co jem, i patrzyli na mnie podczas posiłków, stałam się świetna w oszukiwaniu. Jedzenie wędrowało do moich kieszeni, toreb, pod stół. Wcierałam masło we włosy lub wpychałam do uszu, żeby uniknąć kalorii. Wyrzucałam drugie śniadania i udawałam, że zjadłam je w całości.

Już tego nie robię. Nikt też nie pilnuje mnie przy stole. Wszyscy wiedzą, że to całkowicie moja decyzja, co jem, a czego nie. Biorę odpowiedzialność za siebie i swoje działania.

Praktykowałam też nadmierne chodzenie – po 10 kilometrów dziennie; nieważne jak zmęczona byłam, jak zimno czy upalnie było na dworze. Wariowałam, jeśli nie zrobiłam swojej dziennej liczby kroków.

Kiedy zorientowałaś się, że jesteś zbyt chuda?

– Nawet podczas mojej najniższej wagi, kiedy prawie umarłam, patrzyłam w lustro i widziałam grubą siebie. Wielu ludzi w to nie wierzy, wydaje im się to absurdalne. Tego typu zaburzenia, nazywane dysmorfofobią, są powszechne wśród pacjentów z anoreksją. Niby wiedziałam, że miałam co najmniej 20 kilogramów niedowagi, ale wciąż uważałam, że jestem za gruba. Trudno wyjaśnić zdrowej osobie, jak to możliwe, że widzisz siebie zupełnie inaczej niż reszta ludzi.

Jakich rodzajów terapii próbowałaś? Który okazał się najskuteczniejszy?

– Od 8 lat spotykam się z tym samym terapeutą dwa razy w tygodniu. Prowadzimy poznawczą terapię behawioralną, powszechną w leczeniu zaburzeń odżywiania. Moja terapeutka jest naprawdę niesamowita. To, co dla mnie zrobiła, znacznie przekracza jej obowiązki zawodowe. Nawet w najtrudniejszych chwilach nigdy nie uznała mnie za przypadek beznadziejny. Rola terapeuty jest ogromna. Miałam szczęście trafić nie na dobrego, ale na świetnego specjalistę. Mam nadzieję, że wkrótce zacznę zajęcia grupowej terapii dialektyczno-behawioralnej, co pomoże mi walczyć z huśtawkami nastrojów i niestabilnością emocjonalną.

Jak teraz się odżywiasz? Trzymasz się jakiś reguł?

– Mam bardzo dokładny plan odżywiania. Nie czuję głodu i nie mam apetytu, ale muszę zmuszać się do jedzenia wystarczających ilości. Liczę kalorie, bo kiedy tego nie robię, nie dojadam. Na razie to działa, ale mam nadzieję, że w przyszłości zdołam jeść bardziej swobodnie.

Jak rozumiesz popularne w dzisiejszych czasach słowo „fit"?

– Nie podoba mi się to, że media portretują osobę, która jest „fit", jako bardzo wyćwiczoną i niemal nieposiadającą tłuszczu. To bardzo niezdrowe, zwłaszcza dla kobiet. Według mnie kondycja i zdrowie mają wiele form i rozmiarów. Dla mnie „fit" oznacza posiadanie zarówno zdrowego ciała, jak i zdrowego umysłu.

Czy waga i wygląd zewnętrzny wciąż mają dla ciebie duże znaczenie?

– Tak. Anoreksja to niestety wciąż duża część mojego życia. Bardzo trudno mi zaakceptować fakt, że przytyłam, i czasami wstydzę się wyjść z domu. Pracuję nad tym i staram się skupiać na innych rzeczach – pisaniu poezji, czytaniu książek naukowych.

Mówiłaś, że nadal dwa razy w tygodniu spotykasz się z terapeutką… Jesteś już zdrowa?

– Nie. Fizycznie i psychicznie daleko mi do zdrowej, ale jestem na dobrej drodze. Dla wielu nie ma szans na wyzdrowienie. Nigdy w pełni nie pozbędą się myśli powodowanych przez chorobę. Nie chodzi jednak o perfekcję, ale o postęp. Liczę, że kiedyś będę w stanie prowadzić życie, w którym ja kontroluję anoreksję, a nie ona mnie. Mam dużą determinację do walki o życie, które składa się z czegoś więcej niż jedzenia i wagi.

Armia przeziębionych nerdów gubi się na Starówce, czyli Copernicon 2017

Marta Rogulska

Osobom nieznającym wydarzenia już spieszę z tłumaczeniem – Copernicon to toruński Festiwal Fantastyki i Popkultury. Tegoroczny odbywał się od piątku 22 września do niedzieli 24 września. Jeśli więc byliście akurat wtedy na Starym Mieście i zastanawialiście się, dlaczego wszędzie widzicie ludzi w kolorowych perukach, tutaj znajdziecie wyjaśnienie.

Trudno jest jednej osobie zrelacjonować ponad 800 wydarzeń, które odbyły się w ciągu tych trzech dni. Można by nawet powiedzieć, że to niemożliwe, ale nie zniechęcajmy się od razu. Jedno mogę stwierdzić na pewno: polska jesień konwentom nie sprzyja, bo z powodu chorób prelegentów i organizatorów co najmniej kilkanaście wykładów i spotkań zostało odwołanych, a szkoda, gdy coś takiego dzieje się na dorocznej imprezie o zasięgu ogólnopolskim. Poza tym – z perspektywy uczestnika – organizatorzy dali radę. Osoby przyjezdne, których strzępy rozmów słyszałam pierwszego dnia, stojąc w kolejce po wejściówki, narzekały na to, że miejsca wykładów „rozrzucone są po całym Toruniu". Na szczęście to tylko mapki miasta rozdane uczestnikom wywołały tę iluzję. Toruń okazał się chyba dużo mniejszy, niż się obawiali, bo we wszystkich relacjach pokonwentowych przeczytałam, że „punkty programu były blisko siebie". Aby przejść od jednego wydarzenia do drugiego, wystarczyło przespacerować się od Wydziału Matematyki i Informatyki UMK na Nowy Rynek. Nikt nie mógł narzekać z powodu przechadzki wśród toruńskich kamienic; zwłaszcza że 23 września odbywała się celebracja rocznicy wpisania Torunia na listę UNESCO i całe Stare Miasto było zasypane piórami – świetny obraz, zapadający w pamięć przyjezdnych.

Spotkałam się z opiniami, że wiele prelekcji zawierało informacje na tyle powszechnie znane, że można było je znaleźć w pierwszych trzech linijkach Wikipedii. Wielu uczestników twierdziło, że sami byliby w stanie poprowadzić wykłady. Świadczy to o świetnym przygotowaniu uczestników do dyskusji i dobrej znajomości interesujących ich tematów. Sama zaś bardzo doceniam konwent właśnie za to, że każdy mógł zgłosić własny temat, dzięki czemu tegoroczny program był różnorodny. Kilkukrotnie trzeba było wybierać pomiędzy dwoma lub nawet trzema wykładami odbywającymi się w tym samym czasie.

Organizatorzy nie mogli narzekać na niską frekwencję. Toruński Festiwal Fantastyki i Popkultury 2017 odwiedziło ponad 3700 osób; to kilkaset więcej niż w zeszłym roku. Cały konwent był podzielony na 8 głównych bloków: literacki, popkulturowy, komiksowy, popularnonaukowy, azjatycki, konkursowy, larpowy i RPG oraz kilka poświęconych grom komputerowym i planszo-

Autorka tekstu przyznaje się, że jest na tym zdjęciu, ale nie wie, co ją podkusiło, żeby tak się wygłupiać. Magia konwentów działa na wszystkich.

Źródło: popoludniowaherbatka.pl

wym. Organizatorzy piszą, że wszystkie atrakcje w tym roku zajęły łącznie ponad 1300 godzin. Zagorzali fani mogli iść na panele dyskusyjne, nie zabrakło też spotkań dla „początkujących", chociażby o tym, od jakich komiksów zacząć przygodę z Marvelem i DC. Więc jeśli nie poszedłeś w tym roku, poważnie rozważ zarezerwowanie wolnego weekendu we wrześniu za rok. Jeśli choć trochę interesuje Cię popkultura – książki, seriale, anime, filmy – na pewno znajdziesz kilka punktów programu dla siebie. Konwentowi co roku towarzyszy też niezwykła atmosfera – miło jest przejść ulicą i spotkać ludzi, którzy podzielają Twoje zainteresowania i nie boją się o nich mówić. Cieszę się także z tego, że osoby niewtajemniczone w całą imprezę patrzyły na nią przychylnym okiem, chociażby z okien kamienic. Przynajmniej przez trzy dni mogły poznać społeczność, o której często się przecież nie wspomina.

Róż! – performans jako medium aktywności twórczej Marii Pinińskiej–Bereś

Adam Łangowski

Sztuka Marii Pinińskiej-Bereś zawsze była spychana na bok, w cień sztuki męża. Sam Zbigniew Warpechowski na jej pogrzebie powiedział: „Maryśka, przepraszamy cię". Zauważmy, iż Natalia LL osiągnęła większy sukces od męża Andrzeja Lachowicza (głównie za sprawą serii prac „Sztuka konsumpcyjna"). Ewa Partum obecnie też święci coraz większe triumfy. Maria Pinińska-Bereś podzieliła natomiast los Marii Stangret-Kantor, która nigdy nie osiągnęła i nie osiągnie tak dużego sukcesu jak jej mąż. Nawet Katarzyna Kobro stała się znana, lecz dopiero lat po śmierci.

Maria Pinińska-Bereś była rozgoryczona brakiem zainteresowania ze strony krytyki. Mówiła swojej córce: „Poświęciłam ci trzy lata, trzy lata stracone dla sztuki". W późniejszych zapiskach również możemy odnaleźć sugestie, iż to macierzyństwo nie pozwoliło jej dorównać pozycji męża. Zawsze starała się uniezależnić od męża. Ponieważ przy odlewaniu rzeźb z brązu musieli pomagać jej mężczyźni, tak samo przy transporcie kamiennych rzeźb, zaczęła tworzyć w tkaninie i papermache. W opozycji do swojego męża i szarego świata PRL-u tworzyła miękkie formy zawsze pomalowane w pastelowy róż bądź biel. Pierwsze doświadczenia performerskie zdobyła w ramach happeningów Tadeusza Kantora.

Performansy Marii Pińskiej-Bereś są oparte na założeniach antonimii, obojętnie, czy uważa ją za słuszną, czy nie, zawsze działa na tej samej zasadzie. Używa ona owej antonimii do zaakcentowania obu czynników i zadaniu pytania o relację między nimi.

Fot. Adam Łangowski

Możemy zauważyć, iż w przeciwieństwie do swoich rzeźb, a także w przeciwieństwie do takich artystek sztuki feministycznej jak Natalia LL czy Ewa Partum, medium cielesności nie wykorzystuje jako okazji do stworzenia dzieła o ciele, a jako okazję do stosowania wypracowanej metody twórczej. Stosuje ona metodę subwersji

Źródło: straszna sztuka.blox.pl

Nazywanie Marii Pinińskej-Bereś feministką jest poważnym błędem wynikającym z dogłębnego niezrozumienia jej sztuki i sposobu myślenia o niej. W przeciwieństwie do amerykańskich artystek/feministek takich jak Valie Export czy Carolee Schneeman, nie stosuje ona estetyki szoku cielesnego, a także jako nadrzędny cel stawia sztukę. Wyżej wymienione artystki stosują sztukę w celu spełnienia postulatów feministycznych. Maria Pinińska-Bereś traktuje sztuką jako cel sam w sobie. W swojej postawie nie traktuje mężczyzny jako wroga, lecz partnera stojącego po przeciwnej stronie. Kreuje wizję świata, w której kobieta i mężczyzna wznoszą się ponad różnice i stają razem w walce o lepszy świat. Pokazuje ona także, jak niepartnersko wyglądają obecnie stosunki pomiędzy mężczyzną a kobietą. I właśnie poprzez podkreślenie nierówności bada rolę kobiety w społeczeństwie męsko-damskim, wciąż nierównym. Dogłębnie analizując świat stosunków między ludzkich afirmuje ona wizję świata równości bez społecznych konwenansów- nie chce wywyższenia kobiet, a zrównania z mężczyznami i docenienia różnic w rolach społecznych odgrywanych prze kobiety i mężczyzn.

Pierwszym dziełem, które przedstawię, jest „Przejście przez kołdrę" z 1979 r. – performans odbył się w ramach imprezy Rzeźba roku organizowanej przez Pinińską-Bereś razem z jej mężem. Na podłodze leży biała kołdra o trapezowym, nierównym kształcie. W wystający róg kołdry wbity jest pal z tabliczką z napisem „przejście". Na kołdrze leżą wygładzone rzeczne kamienie ułożone, w dróżkę w poprzek okrycia. Artystka bierze na ręce ustawione poza kołdrą poduszki i jaśki (w kolorze różowym) i sztandar (również różowy). Następnie autorka próbuje przejść przez kołdrę po kamieniach tak, aby nie pobrudzić jej butami. Nie mogąc utrzymać równowagi, wyrzuca poduszki poza obszar kołdry. Do końca dociera jedynie ze sztandarem. Interpretuję tę akcję jako bardzo symboliczny obraz dorastania. Kołdra symbolizuje czas dojrzewania, poduszki – dzieciństwo (cechy, które tracimy wraz z dorastaniem). Różowy sztandar stanowi sugestię, iż proces dorastania w przedstawionym kształcie przebiega jedynie u kobiet, rzeczne kamienie symbolizują przeszkody pojawiające się w czasie dojrzewania. Wymowa dzieła może być jednak dwojaka.

Pozytywna – proces dojrzewania pozwala nam na zrozumienie siebie i odrzucenie cech przeszkadzających w samorealizacji i funkcjonowaniu w społeczeństwie.

Negatywna – poduszki (symbolizujące cechy dziecięce) są przedmiotami przyjemnymi i miłymi w dotyku, a także jako rzeźby są bardzo cielesne. Odrzucenie tych cech możemy traktować jako brutalne wyjście z miłego świata dzieciństwa, którego nie chcemy opuszczać, oraz jako odrzucenie zachowań naturalnych i instynktownych, by wejść do sztywnego gorsetu absurdalnego i niewolniczego społeczeństwa, które hamuje naturalne formy ekspresji. Możemy zauważyć tutaj zdecydowane nawiązanie do filozofii szkoły frankfurckiej i krytyki społeczeństwa oświeceniowego. W ramach tej interpretacji możemy stwierdzić również zaakcentowanie antynomii człowiek a społeczeństwo.

Drugą realizacją, którą chcę przybliżyć, jest „Pranie I" i „Pranie II" z odpowiednio 1980 i 1981 roku. Okoliczności drugiej edycji tego performansu są bardzo ciekawe

Fot. Adam Łangowski

Fot. Adam Łangowski

– został on zrealizowany w ramach plenerów artystycznych w Osiekach. Akcja przebiegała w następujący sposób: wewnątrz przestrzeni ograniczonej palikami, między którymi rozwieszone są sznury, artystka ubrana w różowy fartuszek klęczy nad balią, piorąc białe tkaniny. Następnie autorka wywiesza prane płachty, które tworzą różowy napis „feminizm”. Podczas pleneru w Osiekach akcja została zakłócona ingerencją grupy artystycznej Łódź Kaliska. Wrzucali oni do bali swoje brudne skarpety i bieliznę. W ramach tego performansu bardzo dobrze widać, iż artystka absolutnie nie jest feministą. By mogła ten „feminizm” pokazać, musiała go wyprać ze złych idei. Jej wersja feminizmu ma za zadanie uczynienie mężczyzn i kobiet równymi sobie. Zauważmy, iż dojście do tego feminizmu jest pokazane przez typową, tradycyjną, kobiecą czynność – pranie. Ingerencja Łodzi Kaliskiej powiększyła pytania na temat tego, jak zrównać kobiety z mężczyznami. Złożona z samych mężczyzn grupa ewokuje dodatkowe pytania na temat relacji damsko-męskich. Artystka widzi feminizm (w definicji Valerie Solanas) jako metodę dojścia do równi przez będące niżej w hierarchii społecznej kobiety. Po osiągnięciu celu feminizm staje się jedynie wypaczeniem pierwotnych idei.

Fot. Adam Łangowski

„Harry Potter" i Dlaczego Dorośli Nadal Chcą To Czytać

Marta Rogulska

Kto z nas w dzieciństwie nie chciał uczyć się w Hogwarcie? Teraz pewnie przeszkadza nam, że matematyka została tam zastąpiona historią starożytnych runów, ale hej! Kiedyś było prościej.

Jesienne zmiany pogody spowodowały, że wiele wykładów zaplanowanych na tegoroczny Copernicon nie odbyło się z powodu chorób prelegentów. W ten sposób, zaskoczona odwołaniem jednej prelekcji o „Harrym Potterze", rzuciłam okiem na program i zaraz znalazłam inną prelekcję na ten temat. Hej, każdy nastolatek pójdzie na panel o nazwie „Chłopiec, który przeżył edukację".

Nie da się zaprzeczyć, że „Harry Potter" jest lekturą ponadczasową. Wyślij jedenastoletnie dziecko do szkoły magii z internatem, bez nadzoru rodziców pozwól mu walczyć ze złem przez siedem tomów. Z książki na książkę główny bohater będzie coraz bardziej dorastał, radząc sobie z problemami dojrzewania. Na koniec odwiedzimy go dziewiętnaście lat po zakończeniu fabuły i zobaczymy, że po uratowaniu świata wiedzie szczęśliwe, stabilne życie, otoczony rodziną. Koniec serii, ładny morał, za kilka lat dorosły już odbiorca przeczyta pierwszy tom swojemu dziecku i historia zatoczy koło. Poza magią przyjaźni i innymi oryginalnymi motywami, seria porusza problemy poważniejsze. Rasizm. Nietolerancja. W świecie Harry'ego, będąc nieczystej krwi, narażasz się na pogardę ze strony wyższych rodów. Segregacja rasowa zagania skrzaty domowe do kuchni, czarodzieje nie oferują im żadnej zapłaty za pracę. Dopiero Hermiona zwraca uwagę na ich problemy i otrzymują szansę wyróżnienia się podczas ostatecznej bitwy między dobrem a złem. Sam Stephen King twierdzi, że „Harry Potter" jest o przezwyciężaniu strachu, znajdowaniu wewnętrznej siły i robieniu tego, co jest słuszne w walce z przeciwnościami. Każdy niedorosły czytelnik zyska na takiej lekturze, a gdy dorośnie, będzie chciał przekazać te same wartości swoim dzieciom.

Przepełniona takimi myślami usiadłam w sali konferencyjnej Wydziału Matematyki i Informatyki (idealne miejsce na panele z bloku literackiego – nie narzekam, chyba była to dla mnie jedyna okazja, żeby kiedykolwiek tam wejść). Do rzeczy. Jak wcześniej napisałam, spodziewałam się sali pełnej nastolatków. Okazało się, że byłam tam najmłodszą osobą. Panel zgromadził około pięćdziesięciu osób w przedziale wiekowym od 20 do 40 lat, które po około 20 minutach prelekcji zaczęły włączać się do dyskusji, i muszę przyznać, że było to dla mnie niezwykle ciekawe. Co najmniej kilkoro dorosłych zaczęło narzekać na to, że Harry był zdecydowanie za mało karany w proporcji do swoich przewinień. Rozwodzono się też nad tym, jak niesprawiedliwy był system przyznawania punktów przez opiekunów domów, a potem, jak mało kontroli Ministerstwo Magii miało nad Hogwartem i że gdyby to oni byli rodzicami młodych czarodziejów i czarownic, to dzieciaki siedziałyby bezpiecznie w swoich pokojach, korzystając z uroków domowej edukacji. I nikt nawet nie przejął się morderczym turniejem, dopóki ktoś faktycznie nie zginął. Żaden z nauczycieli nie zagregował, kiedy całe grupy uczniów nosiły przypinki obrażające Harry'ego. Trzeba jednak przyznać, że w całej sadze bohaterowie prawie nigdy nie mogą polegać na pomocy dorosłych. Złe jest albo Ministerstwo, albo akurat jakiś nauczyciel sprzyjający ciemnym mocom. Nastoletni bohater pozostawiony sam sobie w świecie złych dorosłych – to ktoś, z kim każdy dzieciak chce się utożsamiać. Dlatego fani powracający do książek po latach mogą być zadziwieni tym, jak nielogiczne są działania postaci i jak wszystko można było rozwiązać dużo prościej. Ale jednak do nich wracają!

Nie ma się czemu dziwić. Nawet królowa Anglii Elżbieta II przyznała, że przyjemnie czytało jej się książki Rowling. Czyżby tęsknota za dzieciństwem, kiedy to największym marzeniem było pozbycie się rodziców na całe dziesięć miesięcy? Ludzie będą narzekać na brak logiki w Potterowym świecie, ale i tak z przyjemnością wezmą się za książki piąty raz.

Kilka lat temu w Polsce wydano wersję Pottera „dla dorosłych". Miała ona przekonać starszego odbiorcę, że czytanie powieści o młodych czarodziejach to nic, czego trzeba by się wstydzić. Czarne, minimalistyczne okładki nie przyciągnęły jednak tyle uwagi, co magiczna wersja ilustrowana, której pierwszy tom wydano w 2015 roku, a w tym miesiącu pojawi się trzeci. Dorośli chcą czuć się znów jak dzieci, a z „Harrym Potterem" mogą dorosnąć na nowo.

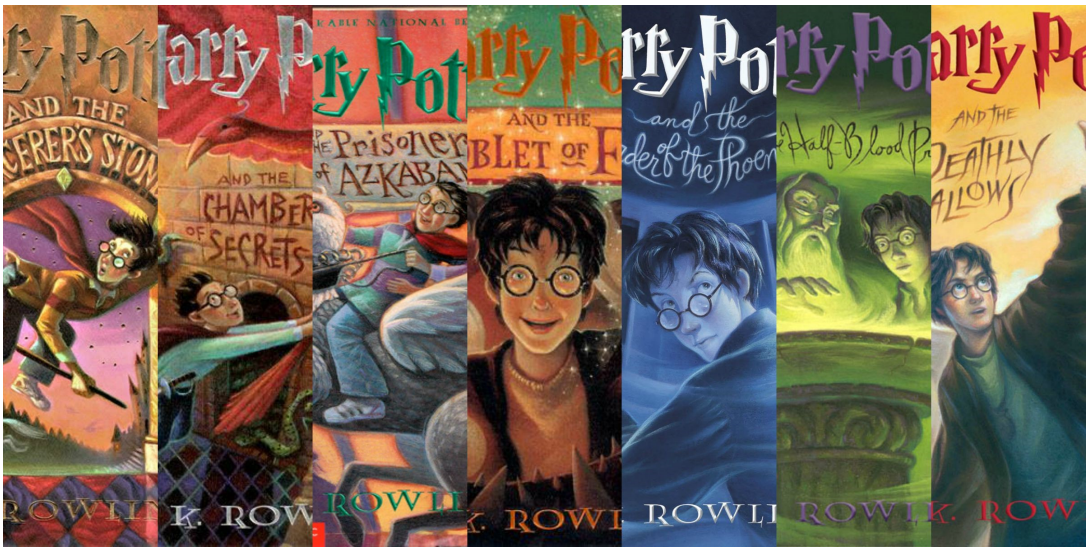

Źródło: https://supposedlyfun.com/harrypotter/

Głosy, które słyszymy - Jak mają się do prawdy?

Zuzanna Kuffel

Współczesny język jest nacechowany znaczeniami. Oto kilka zdań, które wielokrotnie pojawiają się w przekazach medialnych. Czy kiedykolwiek zastanawiałeś się nad nimi głębiej?

„Misjonarze nawracają tubylców"

Zdanie to mówi o księżach, którzy wyjeżdżają do Afryki, żeby głosić Ewangelię. Użycie słowa „misjonarze" wskazuje na specjalne zadanie białych, konieczność pomocy Afryce. „Tubylcy" kojarzą się z dziczą. Nikt przecież nie użyje tego terminu w kontekście mieszkańców miasta takiego jak Toruń czy Warszawa. „Nawracanie" wskazuje, że ludzie, których się ewangelizuje podążają złą ścieżką. Cały przekaz jest powrotem do czasów kolonializmu.

„On nie wygląda na geja"

Zdanie, które wypowiadamy bardzo często, zazwyczaj nawet uważając je za komplement. Należy jednak zwrócić uwagę, że homoseksualizm to orientacja – coś czego nie widać. Wyobraź sobie, że poznajesz nową osobę i mówisz jej, że wygląda na taką, która woli colę od pepsi. Zaczynasz definiować ją przez swoje niepotwierdzone domysły. Wypowiadając analizowany komunikat, umacniamy stereotypowy obraz geja. Homoseksualiści różnią się między sobą, tak samo jak każda osoba heteroseksualna jest inna. Chcąc kogoś skomplementować w taki sposób, paradoksalnie pokazujemy, że patrzymy na grupę, do której należy w spaczony sposób.

„Nie płacz, nie bądź baba"

Zdanie, które ukazuje ukształtowany na przestrzeni lat koncept męskości i kobiecości. Obie płci są ofiarami tego systemu. Tata, który wypowiada do płaczącego synka to zdanie, wyrządza mu ogromną krzywdę. Dziecko musi pozbywać się negatywnych emocji. Patrząc z drugiej strony, kobiety nie są słabsze psychicznie niż mężczyźni.

„Kolumb odkrył Amerykę"

Zdanie to przeczytamy w każdym podręczniku do historii. Należy postawić pytanie – kto ją napisał. Odpowiedź brzmi – Europejczycy. Rdzenni Amerykanie w odniesieniu do Kolumba używają określeń: morderca, pierwszy terrorysta w Ameryce. Nazywają go ignorantem, a jego działania w Ameryce ludobójstwem. Uważają, że ukradł ich ziemie. Porównują go do Hitlera. Nie chcą obchodzić święta upamiętniającego moment, w którym dotarł do Ameryki. (wypowiedzi zaczerpnięte z filmiku https://www.youtube.com/watch?v=fYTXRDtYzYc). Ich zdaniem powinno się przekształcić to zdanie na „Krzysztof Kolumb najechał/podbił Amerykę".

Jaka jest edukacja globalna?

Dobra zabawa | Emancypująca | Wieloperspektywiczna

Uczestnicząca | Auto-refleksyjna | Oparta na doświadczeniu

Wykraczająca poza strefę komfortu | Multisensoryczna

Zorientowana na działanie | Włączająca, niedyskryminująca

Zorientowana na proces, nie efekt | Związana z codziennością

Dająca przestrzeń do uczenia się i oduczania

Oparta na własnych wartościach, ale nie indoktrynująca

Co nam w duszy gra...

Autor anonimowy: *Szara Bluza*

Szczerość drzew
Szczebiot ptaków
I ta
Szarość nieba

Pośród grobów
Tylu szarych
Tej szarości
Mi trzeba

Stoicki spokój
Majestatyczność
Żółtej już
Chyba lipy

Dźwięk telefonu
Przechodzeń
Wzrok we mnie
Wbity

Wiatr koi
Grając na drzewach
Robiąc szum
Profanuje
moje sacrum
Mój smutek i ból

Zanikają
wszystkie myśli
Umysł staje się
klarowny

Tu czuję się
nikim, nagi
Ani głupi ani
rozsądny

W tych
grobach jest
Atmosfera
oczekiwania

Czekają tylko
By się stać
Centrum
Ludzi stania
I kamień
zmurszały
I nowy
marmur

Marlenka
Wojtuś
Klemens Marek
Artur

Czekają
Jak ja
Tylko w większym
Spokoju

By zrozumiała
Ich
Choć część
Pospołu

GiLA-my, nr 1 (26), październik 2017

Opiekun gazety: Ilona Glatzel
Redaktor naczelna: Zuzanna Kuffel
Zespół redakcyjny: Stanisław Kostulski, Zuzanna Kuffel, Marta Rogulska, Zuzanna Sędziak, Martyna Sobczak
Opracowanie graficzne, skład i łamanie: Zuzanna Kuffel
Okładka: Marta Rogulska
Korekta: Zuzanna Sędziak
Kontakt: redakcja.gila@gmail.com